

UNIVERSUM CHOPINA

muzyka klasyczna na
Uniwersytecie Warszawskim

TO LUBIĘ. ROMANTYCZNA BALLADA

Kiedy równo 200 lat temu ukazał się drukiem zbiór *Ballad i romansów* Adama Mickiewicza, światło dzienne ujrzały utwory, które nie tylko zdefiniowały romantyzm, ale także stały się niewyczerpanym rezerwuarem inspiracji dla muzyków. Pierwsza sięgnęła po nie późniejsza teściowa Mickiewicza, ulubienica Johanna Wolfganga Goethego Maria Szymanowska. *Pieśń z wieży* to utwór napisany do słów pieśni pustelnicy Aldony z *Konrada Wallenroda*, *Świtezianka* to już muzyczna ballada pozwalająca usłyszeć utajoną melodię Mickiewiczowskiego wiersza. Oba utwory musiały powstać jeszcze przed 1828 rokiem, kilka lat później pomysł ten podjął i rozwinął Szczecinianin Carl Loewe, który w trzech kolejnych zbiorach (*op. 49, 50 i 51*) zgromadził siedem pieśni napisanych do ballad Adama Mickiewicza. Ballada *Panicz i dziewczyna* znalazła się w środkowym zbiorze wydany w 1835 roku. W tym samym czasie Fryderyk Chopin pracował nad nowatorską koncepcją ballady fortepianowej, pozbawionej tytułu i czytelnych intertekstualnych odniesień. *Ballada g-moll op. 23* ujrzała światło dzienne w 1836 roku i bezsprzecznie uznawana jest za jeden z najważniejszych utworów w twórczości polskiego kompozytora. Amerykański muzykolog Jonathan Bellman przekonywał ostatnio, że muzyczne wydarzenia tej Ballady przypominają jako żywo fabułę *Konrada Wallenroda*, jeśli zawęzić ją jedynie do historii relacji łączącej rycerza i pustelnicę. Hipoteza Bellmana w uproszczeniu brzmi następująco: Fryderyk Chopin, zagorzały miłośnik opery, doskonale rozumiejący zasady konstrukcyjne rządzące udanymi librettami, wybrał z Mickiewiczowskiego eposu wyłącznie te elementy, które mogłyby odnieść sukces w operze, i to operze typu włoskiego, najbardziej przezeń cenionego. Relacja dwóch wyrazistych tematów: męskiego, błędzącego i gwałtownego oraz kobiecego, subtelного i melancholijnego, które na przestrzeni utworu zmieniają się kilkakrotnie rzucone w sam środek dramatycznych wydarzeń, stanowi doskonały przepis na sukces muzycznego utworu. Możliwe, że Chopin znalazł u Mickiewicza coś jeszcze – być może poeta pomógł mu zrozumieć i docenić urok tajemniczości, który każe ukryć wszelkie konkrety opowieści za abstrakcją fortepianowych dźwięków. Koncert zwieńczy utwór arcyciekawy, stanowiący zapomniane, brakujące ogniwo między balladami Chopina a światem kina. W utworze Heleny Dorabalskiej tekst ballady *Lilię* jest deklamowany, fortepian na ogół kreuje atmosferę pełniąc funkcję analogiczną do muzyki filmowej. Opowieści nie niosą wprawdzie obrazy, ale słowa, muzyka pomaga jednak popuścić wodze wyobraźni i docenić wizualną ewokacyjność poezji Mickiewicza. Jest jednak jeden szczególny moment, w którym deklamacja przełamuje się w pieśń – to piosenka śpiewana przez żonę grzebiącą zamordowanego przez siebie męża. Melodia piosenki będzie nawiedzać bohaterkę ballady jak wyrzut nie dającego się ukoić sumienia. Dramatyczny efekt tego rozwiązania działa najmocniej w sytuacji żywego wykonania, podczas koncertu. Możemy się domyślać, że utwór ten komponowany był z myślą o sferze salonu lub domu, kameralnej publiczności, gromadzącej się wokół instrumentu, by zasłuchać się w mrozącej krew w żyłach opowieści. Czeka nas koncert dla słuchaczy o mocnych nerwach.